VII. 3. Wrzesień 1933.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

KRÓLESTWO PRAWDY.

Namaściłeś olejem radości jedynego Syna Twego... aby oddał Twojemu Majestatowi... Królestwo Prawdy... (Prefacja na uroczystość Chrystusa-Kr.)

Wieczność i powszechność, to pierwsze zasadnicze, ogólne pojęcia Królestwa Chrystusowego, jakie daje nam prefacja Mszy św. o Chrystusie-Królu. Są one fundamentem, na którym opiera się całokształt wspaniałej budowy tego dzieła Chrystusowego, Kościoła. Na tej podstawie opiera się siedem kolumn, jakie według św. Grzegorza W. mamy już w St. Zakonie przepowiedziane. *Mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedem filarów* (Ks. Przysł. 9, 1).

Pierwszym z tych filarów to: Prawda. Siedziba jej w rozumie, tak w najwyższym t. j. bożym, jak i stworzonym t. j. anielskim lub ludzkim. Jest jednak ogromna, nieprzebyta różnica między prawdą w rozumie Boga a rozumem stworzonym. Bóg jest Prawdą najwyższą, Prawdą samą w sobie, nie mogącą mieć wyższej od siebie i stąd źródłem wszelkiej prawdy. Dla Niego przedmiot, z któregoby czerpał poznanie, jakiegoby pierwej

nie miał, nie istnieje — przeciwnie, wszelka prawda w stworzeniu istniejąca, od Niego pochodzi i każde stworzenie, o tyle ma prawdę w sobie, o ile zaczerpnie z Niego. — Zupełnie inaczej rozum ludzki, (o anielskim tu nie mówimy na razie, jest to bowiem rzecz bardzo skomplikowana, zresztą należąca do ścisłej teologji). Otóż rozum człowieka zpoczątku nie mający żadnego dorobku z przedmiotu już poznanego, dochodzi do niego z wrażeń otrzymanych przez zmysły ze świata zewnętrznego, jakie następnie w sobie przerabia i z nich wydobywa to, co stanowi potem dla niego skarb prawdy. Rozpoczyna więc od niewiadomości i dopiero powoli dochodzi do prawdy osiągniętej przez poznawanie. Stworzenie poznane przez zmysły jest dla niego przedmiotem skąd czerpie prawdę. W ciągu wieków ogromnie dużo zebrało się tej prawdy, skarb olbrzymi, ale też nieraz pycha unosiła tych mędrców ziemi zadaleko i zamiast z poznania stworzeń wznieść się do Boga, *znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich. Albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali... prawdę Boga odmienili w kłamstwo i chwalili i służyli stworzeniu raczej niż Stworzycielowi! Dlatego podał ich Bóg w namiętność sromoty!* (Rzym. 1, 24-26.) Mimo to jednak ma Bóg zawsze wierne sobie umysły, które w pokorze zachowują prawdę, ją miłują, jej bronią i jej służą.

* * *

Ale nad poznaniem ludzkiem czuwa Bóg i nie dozwala, aby najważniejsze prawdy, konieczne człowiekowi do osiągnięcia celu życia, t. j. dostąpienia szczęśliwości przez połączenie się z Bogiem, zaginęły. Są to podstawowe prawdy wiary, bez jakich i wiara sama, i dążenie do Boga, a wreszcie i połączenie się z Nim, byłyby niemożliwemi. Wiele zdobyczy rozumu ludzkiego zaginąć mogło i w rzeczy samej zaginęło, tajemnice wiedzy starożytnych Indów, i ukryte zdobycze kapłanów Egiptu i misterja religijne Greków i wiele innych, tak wiele... ale prawdy najwyższe, do jakich rozum wznieść się może, zaginąć nie mogły, bo od nich zależy szczęście człowieka. I dlatego, kiedy człowiek zaczął je zniekształcać, Bóg bierze je w obronę i objawieniem swoim je stwierdza, aby człowiek najmniejszych o nich nie miał wątpliwości.

Tę prawdę rozwija genjalnie św. Tomasz w Summie apolog. (L. I, c. 4.) Oto jego słowa:

„Gdyby Bóg owe podstawowe prawdy (do których człowiek przyrodzonym rozumem dojść może), samemu rozumowi do zbadania pozostawił, powstałyby stąd trzy niedomagania życiowe.

Po pierwsze: mało ludzi miałoby prawdziwe poznanie Boga. Trzy bowiem przyczyny, przeważną liczbę ludzi wstrzymują od dopięcia celu, t. j. dojścia do prawdy, przez sumienne, rozumowe badania. — Jedni bowiem z natury swojej niedostatecznie są uzdolnionymi do pracy umysłu, a przez to do dojścia do wiedzy. Ci więc w żaden sposób nie mogliby osiągnąć tego szczytu

wiedzy ludzkiej, jakim jest poznanie Boga. — Innych wstrzymuje troska o życie doczesne n. p. starania o rodzinę. Konieczną bowiem jest rzeczą w społeczności ludzkiej, aby niektórzy oddali się staraniom o życie doczesne — lecz ci już nie znajdą czasu na mozolne badania prawd kontemplatywnych, tem mniej będą mogli dojść do najwyższego stopnia tych badań, do poznania Boga. Wielu wstrzymuje wreszcie lenistwo. A przecież do poznania tego, co rozum o Bogu powiedzieć nam może, potrzeba wielu uprzednich wiadodomości, albowiem prawie całe nasze rozumowe badanie jest podporządkowanem poznaniu Boga. Dlatego też i w nauczaniu dopiero na końcu dochodzimy do metafizyki, t. j. do poznania tych prawd o bycie, które tyczą się istoty Boga. — Tak więc do badania prawd bożych dojść można tylko wielką pracą i mozołem, jakich tylko niewielu z ludzi z miłości ku wiedzy podejmować się odważa. A przecież pragnienie poznania tych prawd Bóg sam wszczepił razem z naturą w umysły i serca ludzkie!

„*Drugiem* niedomaganiem jest, że ci z ludzi, którzyby drogą żmudnych badań doszli do poznania prawdy zaledwie *po długim czasie* mogliby do tego dojść kresu. Prawda to bowiem zbyt głęboka, do której pojęcia drogą rozumowania umysł ludzki tylko po długiem ćwiczeniu staje się zdolnym, raz dla konieczności poznania uprzednio wielu innych rzeczy, a potem że w czasach młodości, gdy tyle namiętności w duszy się burzy, nie jest dusza sposobną do rozważania

tak głębokich prawd, dopiero osiągnąwszy spokój wewnętrzny, może osiągnąć roztropność i wiedzę. Gdyby więc droga rozumowania była jedyną drogą do poznania Boga, ród ludzki pozostawałby w najgrubszych ciemnościach nieświadomości, albowiem poznanie Boga, które jedynie czyni ludzi prawdziwie doskonałymi i dobrymi, byłoby udziałem tylko niewielu, a i u tych tylko po długim czasie możliwem.

„*Trzecie niedomaganie* stanowi to, że *fałsz* zbyt często przyłącza się do badań rozumu ludzkiego. Powodem słabość umysłu naszego w sądzeniu i mieszanie się do tego wyobraźni. I u wielu byłoby dlatego, że nie znają siły dowodu, wątpliwem nawet to, co jest najoczywiściej udowodnionem, tem więcej, gdyby widzieli niektórych, co uchodzą za mądrych, inaczej uczących. Wśród wielu bowiem prawd, jakich rozum dowodzi, nieraz wsunie się jakieś zdanie fałszywe, nie uzasadnione, lecz polegające na pozornem tylko sofistycznem powiedzeniu, jakie bierze się nieraz za dowód rzeczywisty. I dlatego było rzeczą konieczną podać człowiekowi prawdę o rzeczach Bożych drogą wiary, mającą niezachwianą pewność.

„Doprawdy zbawienną to Boża litość rzecz obmyśliła, kiedy podała te prawdy jako przedmiot wiary, choć i rozum do nich dojść może. Tak bowiem wszyscy z łatwością otrzymują poznanie rzeczy Bożych i to bez żadnej wątpliwości lub błędu". — Tyle powiada nam św. Tomasz. Jednem słowem, Bóg, najważniejsze prawdy ży-

ciowe, konieczne człowiekowi do szczęścia, chociaż człowiek bezwzględnie mówiąc siłą przyrodzną rozumu do nich dojść może, objawia wiarą, aby je wszyscy ludzie w każdym czasie, bez domieszek błędu lub fałszu posiadać mogli.

I w tych prawdach jest początek Królestwa Prawdy na ziemi.

* * *

Są jednak jeszcze Prawdy przewyższające wszelką prawdę przyrodzoną, nadzmysłowe, święte,, boże ! Bez objawienia człowiek by nawet marzyć o nich nie mógł. Te prawdy stanowią właściwe Królestwo Prawdy na ziemi. Królestwo prawd objawionych światu przed Chrystusem, ze względu na Jego mające nastąpić przyjście, — a potem przez samego Zbawiciela uzupełnione.

Do tych prawd człowiek mocą rozumu ludzkiego nigdyby nie doszedł, i jeżeli je miał otrzymać to bezwzględnie jedynie drogą objawienia. Innej drogi nie było. Jeżeli jednak Bóg to uczynił *i rozmaicie i wielu sposobami mówiwszy dawno ojcom przez proroki, naostatek tych dni mówił do nas przez Syna,* (do Żyd. 1, 1) to musiał mieć ku temu powód, złączony z celem, w jakim powołał nas do bytu.

I stworzył Bóg człowieka na obraz swój,
na obraz Boży stworzył go,
mężczyzną i białogłową stworzył ich. (Gen. 1, 27).

Otóż w tym obrazie bożym jest zawartą cała

prawda. Obraz ten boży, to odbicie bóstwa w człowieku. Nie zewnętrzne tylko, jak na innych stworzeniach, które są tylko *vestigium Dei*, lecz istotne, wewnętrzne, na duszy jego, na rozumie i woli. I dlatego wszelkie inne stworzenie jest tylko śladem mocy bożej, podczas gdy człowiek jest Jego obrazem *(imago)*.

Są w tem pewne stopniowania. Doktor anielski rozróżnia trzy główne stopnie. Oto jak je pojmuje: „Rozumna istota w trojaki szczególnie sposób naśladuje istotę bożą, o ile Bóg sam siebie rozumie i kocha. Stąd i obraz boży w trojaki sposób zauważyć możemy w człowieku. *W pierwszy sposób* o ile człowiek ma zdolność przyrodzoną do poznania i miłowania Boga, i ta polega na naturze jego rozumnej, jaka jest u wszystkich ludzi, — *w drugi sposób* o ile człowiek w rzeczy samej czynem lub sprawnością Boga poznaje i miłuje, chociaż jeszcze niedoskonale, i takim jest obraz otrzymany drogą łaski. *Trzeci* jest, kiedy to samo człowiek czyni w sposób doskonały, ale takim jest dopiero upodobnienie się do Boga w chwale wiecznej. Dlatego to rozróżniamy potrójny obraz: według stworzenia, odnowienia i doskonałego podobieństwa. Pierwszy znajduje się w każdym człowieku, — drugi w sprawiedliwych (mających łaskę), trzeci już tylko u świętych“. (I. q. 93, a. 4)

Jak widzimy trzy te stopnie, coraz to doskonalsze, wymagają poznania Boga, pierwszy przyrodzonego, i o tem już mówiliśmy, trzeci ostatni daje światło chwały, kiedy to święci zobaczą

Boga *twarzą w twarz.* (I do Kor. 13, 12) Chodzi najwięcej o drugi, bo ten jedynie daje prawo do nieba. I ten byłby dla człowieka niemożliwym bez poznania prawd wiary. Skąd jednak człowiek może je otrzymać? Wrodzonych ich w sobie nie ma, z poznania rzeczy przyrodzonych dojść do nich nie może, musi mu więc Bóg sam z pomocą przyjść przez ich objawienie. Nad potrzebą tego objawienia zastanawia się św. Tomasz w dalszym ciągu. Wróćmy więc znowu do jego słów:

„Zdaje się niektórym, że objawienie tych prawd, które rozum przyrodzony niezdolnym jest poznać, nie powinno było być podane człowiekowi do wierzenia. Mądrość bowiem boża — każdemu stworzeniu według jego natury daje, co mu potrzeba". (Oto odwieczny sofizmat, jakim posługują się wszyscy wrogowie porządku nadprzyrodzonego. Rzecz się ma przeciwnie, bo właśnie dlatego, że człowiek, powołany do życia nadprzyrodzonego, bez tych prawd swojego celu dopiąć nie może, Mądrość boża w swojej dobroci przychodzi mu przez ich objawienie z pomocą.)

„Dlatego musimy udowodnić, że konieczną było rzeczą, aby te prawdy, jakie rozum ludzki przewyższają, człowiekowi przez Boga były do wierzenia podane.

Nikt bowiem nie dąży pragnieniem i usiłowaniem do tego, czego wprzód nie poznał. Ponieważ jednak człowiek, przez opatrzność bożą, przeznaczonym został do wyższego dobra, aniżeli to, jakiego w ziemskiem życiu dostąpić może ułomność ludzka, trzeba było myśl jego podnieść

do wyższych rzeczy aniżeli te, jakie w tem życiu osiągnąć może: tak bowiem nauczy się on pragnąć tego i ku temu dążyć, co jest ponad całem jego ziemskiem życiem. A to właśnie posiada chrześcijańska wiara, która obiecuje przedewszystkiem dobra duchowe i wieczne i właśnie podaje ona wiele rzeczy nadzmysłowych. Prawo St. Zak., które dawało obietnice doczesne, mało z tych rzeczy okazało, jakie są ponad badaniem rozumu. Dlatego starożytni filozofowie starali się, aby ludzi od zmysłowych rozkoszy skierować do uczciwych dóbr, wskazywali na doskonalsze dobra od tych zmysłowych, te dobra, co dają zadowolenie szukającym słodyczy cnót czynnych lub kontemplatywnych.

„Potrzebnem również było podanie tych prawd przez wiarę, do otrzymania prawdziwego pojęcia o Bogu. Wtedy tylko bowiem mamy prawdziwe pojęcie o Bogu, kiedy wierzymy, iż On jest ponad to wszystko, co tylko człowiek może o nim myśleć i że istota boża przewyższa wszelkie ludzkie przyrodzone poznanie. Kiedy się tedy człowiekowi okazuje prawdy przewyższające rozum, wzmacnia się jego przeświadczenie, że Bóg jest ponadto wszystko, co o Nim tylko pomyśleć możemy.

„Inną jeszcze nam to korzyść przynosi, a to mianowicie zwyciężenie zarozumiałości, tej matki błędu. Są bowiem umysły tak zuchwałe, iż myślą, że swoim rozumem zmierzą całą naturę bożą i że to tylko jest prawdą, co im się wydaje, a fałszem, co im się nie wydaje. Aby więc rozum

ludzki, uwolniony od tej zarozumiałości, doszedł do pokornego badania prawdy, konieczną było rzeczą drogą bożego objawienia podać niejedną prawdę, stojącą ponad całym jego rozumem.

„Okazuje tę prawdę i pewne powiedzenie filozofa w 10 księdze etyki. Gdy bowiem niejaki Simonides radził pewnemu człowiekowi, aby porzucił dociekanie rzeczy bożych, twierdząc, że człowiek powinien badać rzeczy ludzkie, a śmiertelny śmiertelne; przeciwko niemu wystąpił Arystoteles ze zdaniem, że właśnie człowiek powinien o ile tylko może, wznieść się do rzeczy nieśmiertelnych i bożych... Chociaż bowiem nie wiele o istotach wyższych od nas wiemy, to jednak to szczupłe poznanie więcej przynosi radości i pragnienia poznania dalszego, niż wszystko to, co o istotach niższych wiemy...

„Z tego wszystkiego wynika, że wiadomość o rzeczach najszlachetniejszych, chociażby niewielką była, przeogromnie uzacnia duszę człowieka. I dlatego chociaż rzeczy przewyższających go rozum ludzki do głębi pojąć nie może, to jednak stąd, że w nie wierzy, ogromnie w doskonałości wzrasta“ (G. c. Gent. 1, 5).

* * *

Tak więc Królestwo Prawdy przedmiotowo obejmuje:

Prawdy zbadane rozumem ludzkim, cały skarb wiedzy przyrodzonej, nabyty przez wieki, ciągle jednak zmienny, bo co wieki zdobyły, nieraz utra-

cono i znowu nowemi badaniami uzyskano... bo *ziemię zostawił Bóg synom ludzkim* (Ps. 113, 16). Skarb to wielki i nie do pogardzenia, ale mający nieraz to niebezpieczeństwo, że ludzka *umiejętność nadyma, a miłość buduje* (I. Kor. 8, 1). Ileż to bowiem razy zarozumiałość przeszkodziła człowiekowi z poznania stworzenia wznieść się do Stwórcy...

Rozum, służka duszy lichy,
Niedołęga, który nie wie,
Choćby — skąd ów liść na drzewie?
W Boga mierzy rogi pychy!
(Duch od stepu. S. Zaleski).

2) Wśród tego jednak poznania wybijają się na pierwsze miejsce prawdy tyczące się zagadnień najwyższych. I te stanowią depozyt całej ludzkości najcenniejszy w obrębie poznania przyrodzonego. Aby one nigdy nie zaginęły, lub człowiek ich nie zniekształcił a nawet nie podał we wątpliwość, Bóg obwarował je objawieniem swojem i podał również jako prawdy wiary. Tak więc najcenniejszy skarb zebrany przez rozum człowieka, staje się również depozytem wiary, jest częścią Królestwa Prawdy.

3) Najwyższy stopień i najdoskonalszy w sobie, to prawda objawiona, przewyższająca wszelki rozum. Stanowi ona tajemnicę Boga, z której my tylko tyle poznajemy, ile Bogu podobało się odsłonić. Całą ich siłą jest nieomylna powaga objawiającego je Boga. Rozum człowieka może wykazać, że nie zawierają żadnych sprzeczności, że wierzyć w objawione prawdy nie jest poniżeniem

rozumu, że owszem jest to udoskonaleniem naszego poznania, że nawet nasza przyrodzona wiedza wiele z nich światła czerpie, że obrona ich jest świętym obowiązkiem katolika — byleby nie chciał zuchwale twierdzić, że je wewnętrznie zbadał i zdobył ich tajemnicę. Wsparty wiarą wiele z nich światła otrzyma, zuchwale chcący je badać, tylko zgubi swoje własne światło. A nawet szkodzi samej wierze. „Ktokolwiek chciałby te prawdy rozumem ludzkim (bez wiary) udowadniać (mówi św. Tomasz), podwójną szkodę wyrządza wierze. Raz, że sprzeciwia się jej godności, jakgdyby ona nie była o rzeczach zakrytych, jakie są ponad wszelki rozum ludzki,... a potem, utrudnia pociągnięcie innych do wiary. Jeżeli bowiem ktoś udowodnić chce wiarę dowodami, nie wytrzymującymi sprzeciwu, naraża się na ośmieszenie ze strony niewierzących. Myślą bowiem, że my opieramy się na takich dowodach i dla nich wierzymy. Prawd więc wiary nie należy udowadniać jak tylko powagą objawiających, wobec tych, którzy tę powagę uznają, wobec zaś innych wystarczy wykazać, że nie sprzeciwia się rozumowi to, co głosi wiara“ (Sum. I. q. 32. a. 1).

Te prawdy są istotną częścią Królestwa Prawdy.

* * *

Królestwo prawdy polega nietylko na przedmiotowem całokształcie Prawdy objawionej,, lecz jest również w duszach ludzkich, jako w swoim podmiocie. Dusze bowiem ludzkie, z Chrystusem połączone, są jego królestwem. Połączenia tego

początkiem jest oddanie Zbawicielowi pierwszej władzy duszy ludzkiej: rozumu. Dzieje się to przez cnotę wiary.

Rozum razem z człowiekiem powołanym został do życia nadprzyrodzonego i ma dążyć do Boga, jako swojego celu, w dziedzinie życia łaski. Powołani jesteśmy na to, aby kiedyś oglądać Boga już bez osłon wiary, ale takim, jakim On jest w sobie. Widzenie to określa nauka objawiona słowem: twarzą w twarz *(visio facialis)* a dokonuje się ono w niebie przez dodaną rozumowi ludzkiemu siłę, umożliwiającą mu poznanie nadprzyrodzone Boga *(lumen gloriae)*. Takie poznanie jednak dopiero będzie w niebie, gdzie wiara wobec usunięcia tajemnicy ustanie — tu na ziemi człowiek *nie będzie mógł widzieć oblicza mego; nie ujrzy mnie bowiem nikt, jeśli ma pozostać przy życiu* (Ks. Exod. 33, 20).

Tutaj więc na ziemi Królestwo Prawdy obejmuje wszystkich wierzących, przed przyjściem Zbawiciela na świat oczekujących Jego przyjścia, a potem powołanych przez Niego do Królestwa Bożego na ziemi, Kościoła. Na początek składało się Królestwo Prawdy z małej garstki apostołów i uczniów, oraz kilku niewiast świętych pod opieką Matki Jego, tych On sam obrał i powołał, aby szli za Nim i owoc przynosili. A oni w imię Jego powoływali innych i tak obrał Królestwo Prawdy wśród wieków pomnażało się i przetrwało aż po dziś dzień i tak będzie aż do skończenia czasów.

* * *

Jakże pięknym jest ten pochód Królestwa Prawdy wśród wieków! Tyle walk w obronie prawdy podjętych z tą pewnością i zapałem, że Prawda musi wkońcu zwyciężyć!

Apologja katolicka ma doprawdy piękne zadanie. Począwszy od pierwszej apologji wypowiedzianej przez św. Piotra, następnie św. Szczepana djakona, św. Pawła, jakie mamy zapisane w N. Testamencie, dalej słynne apologje pierwszych wieków, zaraz potem polemika z herezjami, gdzie niema jednego wieku spoczynku. W ubiegłym zaś wieku jakże zajaśniały wielkie postacie, jak Hettinger, Weis Z. K., biskup Bougeaud, Schanz i wielu innych... a i dziś coraz to nowi bojownicy Prawdy stają do walki w szeregach.

Obok pracy apologetów rozwija się w Kościele i druga większa jeszcze praca. Podczas gdy pierwsi nazewnątrz zwalczają wrogów Prawdy, nawewnątrz wre praca nad pogłębieniem naszej znajomości tajemnic wiary. Jeśli cofniemy się wstecz, to w niewielu wiekach znajdziemy tak intenzywną pracę, jak obecnie. Wszystkie działy umiejętności Bożej podały sobie ręce i idą coraz to głębiej w pracy nad poznaniem prawdy objawionej, tak, że Bogu dzięki składać powinniśmy, iż żyjemy w czasach takiego rozkwitu nauk teologicznych.

Lecz jeszcze inną radość ma dziś Królestwo Prawdy. *„Ubogim Ewangelję opowiadają“* (Mat. 11, 5). Królestwo Prawdy wzrasta w duszach wiernych. I to w rozmaity sposób. Wzmocniło się nauczanie wiernych prawd wiary. Praca kateche-

tyczna wśród ludu uczyniła wielkie postępy. — Ale jeszcze więcej skutecznem jest rozpowszechnienie się rekolekcyj i misyj. Szczególnie zaś radosnym objawem jest młody wprawdzie ale rosnący coraz to więcej ruch rekolekcyj zamkniętych. Największą zaś pociechą dla Królestwa Prawdy jest wzmocniona praca misyjna wśród pogan i w krajach niekatolickich. Wśród katolików wzrosło uświadomienie i zrozumienie spraw misyjnych. Objaw to ogromnie pocieszający, bo gdzie wzrasta miłość Prawdy, tam budzi się większe zrozumienie potrzeby jej rozszerzania, jakie może wyniknąć tylko z umiłowania Prawdy. Wprawdzie, jeśli zwrócimy oczy na obecną Polskę, to u nas nie jest jeszcze tak dobrze, jakby być mogło, ale i to, co się dziś czyni dla Królestwa Prawdy u nas, jest w porównaniu do ubiegłego wieku objawem bardzo dodatnim.

Więc ma co oddać Chrystus - Król Ojcu Swojemu z Królestwa Prawdy.

Kiedyś dopiero okaże się to Królestwo w całej swojej pełni i wobec całego dworu niebian i wszystkich ludzi stwierdzą się słowa Jezusa-Króla:

Jam się na to narodził i natom przyszedł na świat: abym dał świadectwo Prawdzie! (Jan 18, 27).

Lwów. *O. Antonin Górnisiewicz Z. K.*

NIEPOKALANA A NAMIĘTNOŚCI.

Sam Stwórca wlał w naturę naszą namiętności, by nas energicznie ciągnęły ku dobremu a odwodziły od złego. Zatem, i dobro i zło, szczęście i nieszczęście jak głosi świat — oto co jest przedmiotem namiętności, oś, około której one krążą. Jest jedno dobro najwyższe i uszczęśliwiające, a tem jest tylko Bóg. Wszystko inne jest o tyle tylko dobrem o ile jest odbiciem, (reflexem) Boga, albo do Boga prowadzi. Dobra materjalne, zdrowie, piękno, chwała, bogactwo, o tyle są dobrem, o ile są podporządkowane dobru duchowemu, a dobro duchowe Bogu. Niema zła fizycznego, kalectwo, brzydota, wzgarda, ubóstwo, podporządkowane wyższemu dobru, służyć mogą ku wyrobieniu siebie i udoskonaleniu. I dlatego raz jeszcze powtarzamy: jest dobro, które boli i jest zło, które nie boli. Dobrem, które boli, jest cała praca nad udoskonaleniem namiętności, jak złem, które nie boli jest schlebianie namiętnościom. Pozornem więc tylko dobrem, jest to co przyjemne, pokusa i z nieopanowania jej idący grzech i pozornem złem jest to, co przykre, domagające się walki — jak ćwiczenie się w cnotach.

Natura nasza jest niestety skażoną pierworodną winą i stąd idzie spaczenie namiętności, rwące nas ku temu, co przyjemne, odtrącające od tego, co przykre, formujące się w życiu codziennem w powiedzeniu: „lubię“ i „nie lubię“.

Siedzibą namiętności jest natura cielesna, w

niej powstają poruszenia zmysłowe wobec dobrebrego i złego.

Św. Tomasz wskazuje nam podwójną sferę namiętności, nazywając je *pożądliwemi* i *gniewliwemi.*

Znowu w grę tu wchodzi, dobro i zło, dobra pożądamy, pragniemy, na zło się gniewamy, odpychamy. Doktor Anielski, taką przeprowadza klasyfikację namiętności.

Część pożądliwa:	Część gniewliwa:
Miłość	Nienawiść
Tęsknota	Gniew
Nadzieja	Wstręt
Bojaźń	Odwaga
Radość	Zwątpienie
	Smutek.

Miłość jest w części pożądliwej główną namiętnością, gdyż kochamy to, co jest dobrem, co nam przynosi szczęście. Pragnąc dobra, wyczekujemy go, a to wyczekiwanie budzi w nas *tęskonotę.* Mamy *nadzieję,* że dobro zyskamy i oto jest następna *namiętność i bojaźń,* czy je zyskamy i to nas przejmuje lękiem byśmy je nie stracili, wreszcie już to upragnione dobro uzyskaliśmy, a płynące stąd zadowolenie, rozleje się w nas namiętnością *radości.*

Podobnie w części gniewliwej, główną namiętnością jest *nienawiść.* Nienawidzimy tego, co jest złem i co nam przynosi nieszczęście. Stajemy z niem do walki, a mieczem będzie *wstręt* jak zachętą *odwaga.* Ale czasem zło jest silniejszem od nas i wtedy budzi się uczucie przygnębie-

nia, nazwane namiętnością *zwątpienia.* A kiedy zło wreszcie zwycięży, to wtedy płaczemy i oto jest namiętność *smutku.*

Taką jest prawdziwie walka wewnętrzna w nas, proces, przez który wszyscy przechodzimy, karta z życia każdej duszy.

— — — — — — — — — — — —

Ale jak się objawiały namiętności w Marji? Podkreślamy, że mówiąc o stosunku namiętności do Marji, mamy je na myśli tak, jak wyszły z rąk Bożych, zatem nieskalane. Kierowała je ku prawdziwemu dobru jak odbiegała niemi od prawdziwego złego. Pod tym kątem widzenia możemy tylko rozważać namiętności w Marji. —

„Dziwną drogą“, — mogła o Sobie powiedzieć, — *prowadziłeś mię Boże od młodości mojej“.*

Inaczej układała dla Siebie a inaczej przeznaczał dla Niej Bóg. W cichości — jako nieznana światu Dziewica, chciała pozostać, a Bóg wyniósł Ją na najszczytniejsze wyżyny: Bogarodzicy, by świeciła każdemu z nas a my patrząc na Nią widzieli, — jak te namiętności przychodzą do Jej Serca, Ona to Serce otwiera, ale wtedy tylko, gdy przychodzą w Imię Boże!

Miłość prowadzi Ją przez wszystkie stopnie, jest Dzieckiem, Dziewicą, Oblubienicą, Matką i Wdową. Cała gama uczuć. Lecz wszystko z miłości Bożej bierze początek i do miłości Bożej wraca, tak płyną uczucia Jej — jako rzeki ku morzu. Taka namiętność nie plami, bo miłość cała pod stopami Jej — Ona jej królową i dlatego

modlimy się do Niej, jako do „Panny Czcigodnej".

A *nienawiść?* Nawet się lękam zapytać, czy ona w Niej była, w Tej „Pannie Łagodnej i Cichej"? Pierwsze nieomal karty Pisma św. dają nam na to odpowiedź: „Ona zetrze głowę twoją" szatanie!

„Zetrze głowę" — oto potęga nienawiści nieubłagana, gdy się rozchodzi o źródło złego, jakim jest książę ciemności, ale w stosunku do nas możnaby Ją nazwać słodką nienawiścią, bo całą istotą Swoją nienawidząc złego, całą też istotą lituje się nad grzesznikiem dotkniętym jedynem, rzeczywistem złem t. j. grzechem.

Jest to niepojęta dla nas namiętność i dlatego nie możemy skojarzyć z sobą — tych dwóch pojęć: Marja i *gniew.* Nie rozumiemy namiętności gniewu a tem mniej nie umiemy jej używać. Gniew, według naszego pojęcia, to moc druzgocąca wszystko, co stanie na drodze naszego: ja, naszych widoków, zamiarów a nawet wygód i przyjemności, występująca do walki nawet z najbliższymi o ile oni nam się sprzeciwiają, albo nam się tak zdaje. Tymczasem nie na to wszczepił Bóg gniew w nas, chciał wprawdzie, aby on był mocą druzgocącą, grzech, występek, zbrodnię; druzgocącą przeszkody ku dobremu. I w tem sensie mówił psalmista Pański: *„Gniewajcie się a nie grzeszcie".* Tak gniewał się Pan Jezus, kiedy wypędzał kupczących z świątyni, tak Marja, gdy woła do Niej Kościół: „Ciesz się i raduj, bo wszystkie wyniszczyłaś herezje".

Tęsknota, czy była w Najświętszej Pannie? A któż przyspieszył przyjście na świat Zbawiciela — jeśli nie tęsknota Jej?

Wstręt, ku wszystkiemu co cieniem niedoskonałości.

Kiedy miłość Swoją i szczęście Swoje, pogrzebane widziała, czyhało na Nią *zwątpienie* a jednak przystępu do duszy Jej mieć nie miało, tyle było w Niej *„nadziei przeciw nadziei"*, że Kościół Ją, jako ‚nadzieję zrozpaczonych" pozdrawia (św. Efrem).

Była wprawdzie w Niej *bojaźń,* bo nawet *„Matką bojaźni"*, Sam Duch św. Ją mieni, ale była to bojaźń iście dziecięca, lękająca się, aby Ojciec się nie smucił.

Była i *odwaga „Niewiasty mężnej"*, kiedy młodziutka, dziecko prawie, idzie na wygnanie a później przez dzidy najeżone przedzierać się będzie ku Panu Jezusowi dźwigającemu krzyż, i mocy mieć na tyle będzie, aby nietylko zasłonić twarz Umęczonego Syna, ale i kamień grobowy przywalić!

Wreszcie *radość i smutek,* zwiążą ten wieniec szlachetnych namiętności, kiedy w Różańcowem objawieniu, tajemnice radości i bólu objawiać będzie św. Dominikowi, Matka Radości i Matka Bolesna, ocean radości i morze smutku.

Za dni niedawnych, malarz jakiś wymalował obraz, któremu tytuł dał: wieczór Zwiastowania. Prześliczna postać młodziutkiej Marji spogląda ku nam. U stóp Jej wyrastają różnobarwne kwiaty, róże narcyzy i lilje. W oddali — na wzgórzu,

rosną drzewa smutku, posępne cyprysy i brzozy płaczące i czarne kwiaty, jakie raz tylko rozkwitły na ziemi, trzy krzyże Golgoty.

I woń kwiatów, tych, co u stóp, nie odurzają Jej, ani szum cyprysów nie przerazi, ni wizja krzyżów nie przytłoczy, wśród namiętności życiowych pozostanie na zawsze, nie splamioną, białą i niezłomną, słusznie: „Panną Czcigodną“ nazwana.

O. Konstanty M. Żukiewicz Z. K.

Lwów.

CHRYSTUS PAN MISTRZEM DUCHOWYM JEDNOSTKI.

Jeden jest Mistrz Wasz — Chrystus. (Ew. św. Mateusza 23, 10).

Wstęp:

CHRYSTUS, BÓG-CZŁOWIEK I ZBAWICIEL — MISTRZEM LUDZKOŚCI.

Żyjemy bezsprzecznie w czasie gwałtownych kryzysów i nieoczekiwanych przemian sięgających zarówno życia osobistego jak i stosunków społecznych ludzkości doby obecnej. I, jak zazwyczaj w epokach przełomowych, mnóstwo idej, norm, programów i kierunków ubiega się o naczelne miejsce, o decydujący wpływ w życiu współczesnych nam ludzi. Tak z jednej strony naturalizm i materjalizm, który zrodził nowoczesny racjonalizm i komunizm, usiłują zamknąć umysł, wolę i życie jednostki wyłącznie w bezustannej, jakoby do potęgi absolutnej podniesionej walce o mądrość i materję tej ziemi i starają się doprowadzić ludzi wprost do bezbożnego życia. Z drugiej zaś neopogański socjologizm i nacjonalizm, wyolbrzymiając aż do przesady znaczenie i rolę rasy, czy społeczeństwa, czy też narodu, nie waha się zrobić z człowieka coś w rodzaju atomu bezwzględnie podporządkowanego rzekomo naczelnemu prawu wielkości narodu czy rasy. Na polu wreszcie religji i moralności propagatorowie budyzmu i okultyzmu, przedstawiciele mnóstwa sekt i herezyj, głosiciele hedonizmu i wyrafinowanych teoryj rozko-

szy wytężają wszystkie siły swoje, by zwabić w sieci swej błędnej lub przewrotnej ideologji umysł, serce i życie ludzi XX wieku.

A jednak ta ludzkość, której życie umysłowe zrodziło w ostatnich latach prawdziwą powódź dzieł z zakresu fenomenologji, psychologji, akcjologji, metafizyki i socjologji religji, ta ludzkość, której żywot moralny domaga się w gwałtownych wstrząsach, przedmiotowych i bezwzględnych zasad oraz obowiązujących norm postępowania, ta ludzkość, której życie społeczne mimo ciężkiej choroby laicyzmu nigdy nie pożegnało się z obrzędami religijnemi, — ta ludzkość współczesna wydaje się być, dzisiaj więcej niż kiedykolwiekbądź, potężnym a żywym dowodem na prawdziwość słów św. Augustyna: „Stworzyłeś nas do Ciebie Panie, i niespokojne jest serce nasze aż nie spocznie w Tobie“ (Wyznanie I, 1). Ludzkość współczesna tęskni za odrodzeniem, domaga się pokoju!

Cechą zaś najwięcej charakterystyczną pokoju jest zgodność pożądań i aspiracyj człowieka — jednostki, czyli pewna wewnętrzna harmonja wszystkich usposobień i władz człowieka jednostkowego[1]). Stąd też punkt ciężkości i pokoju i tego odrodzenia, które do pokoju prowadzi, nie leży na terenie życia zbiorowego i pracy społeczniej, ale w dziedzinie *osobistego życia jednostek*: słowem, bez odrodzenia osobistego jednostek nie może być pokoju i ładu ni w spo-

1) Św. Tomasz z Akwinu 2 a 2 ae q. 29, art. 1.

łeczeństwach ni w ludzkości! W zaciszu serca człowieka, w szarzyźnie jego życia osobistego kują się losy przyszłości naszej w mierze o wiele głębszej, trwalszej i poważniejszej, aniżeli w przelotnych, zbiorowych objawach życia społecznego.

Jedna zaś jest postać, która w życiu człowieka zajmuje stanowisko tak wyjątkowe i tak centralne, że do żadnego nawet dalekiego porównania z innemi nie dopuszcza — a jest nią *Chrystus Bóg — Człowiek i Zbawiciel ludzkości.*

„Wszystko przez Niego zostało stworzone, a bez Niego nic nie zostało stworzone; co zostało stworzone, w Nim życiem było i życie było światłością ludzi" mówi o Chrystusie-*Bogu* z niezrównaną ścisłością św. Jan Ewangelista (Ew. 1, 3-4).

„On... przez to, że na wieki trwa, wiekuiste posiada kapłaństwo. Stąd też i na wieki zbawić może tych, którzy przystępują przez Niego do Boga; On zawsze żyje ażeby się wstawić za nami" pisze o Chrystusie-*Człowieku* św. Paweł Apostoł w liście do Żydów (7, 24-25). „Jam jest Drogą, Prawdą i Żywotem, nikt nie przychodzi do Ojca jak tylko przezemnie... Bezemnie niczego uczynić nie potraficie" temi słowy określa nieomylny *Bóg-Człowiek* swoją rolę w życiu każdego chrześcijanina-jednostki (Ew. św. Jana 14, 6, Ew. św. Jana 15, 5. por. tamże 10, 5 nn).

Dlaczego to Chrystus Pan jest „jedynym Mistrzem" (Ew. św. Mateusza 23. 10) człowieka? Dlaczego jest On niepodzielnym Panem ludzkości? Dlatego, że jako *Bóg-Człowiek* posiada

naturę ludzkę osobno połączoną z Drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej, jest zatem bezwzględnym Panem wszelkiego stworzenia; dlatego powtóre, że składając Ojcu niebieskiemu na krzyżu *okup* sprawiedliwości i przeobfitego zadośćuczynienia stał się Panem naszym a my własnością Jego w najzupełniejszem i najpełniejszem, bo nadprzyrodzonem tego słowa znaczeniu[2]); dlatego następnie, że jako niewidzialna *Głowa Kościoła* Chrystus Pan żyje mistycznie w każdym członku mistycznego Ciała swego i jest źródłem jego życia nadprzyrodzonego; dlatego wreszcie, że wszystkie czynności stworzeń rozumnych wespół z całokształtem stworzenia nierozumnego dążą *do chwały Chrystusa* a przez Niego do chwały Boga jako ostatecznego Celu swego[3]).

I.

CHRYSTUS PAN - MISTRZEM DUCHOWNYM JEDNOSTKI.

1. *Łaska uświęcająca.* To też celowość nadprzyrodzona naszego życia osobistego wskazuje bezustannie na Chrystusa jako na źródło i cel wszystkich myśli, słów i uczynków naszych. Prawdziwe życie nasze rozpoczyna się wtenczas, kiedy jesteśmy złączeni z Chrystusem przez łaskę uświęcającą, podobno jak latorośl jest połączona z winnym szczepem. „Mieszkajcie we mnie, a ja

2) Por. Encyklikę Ojca św. Piusa XI o Chrystusie-Królu (1925).

3) Św. Paweł, list do Koryntjan 15, 27-28. — O. Ch. V. Héris O. P., Le Mystère du Christ, 24.

w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie"[4]).

Trwać w Chrystusie przez stałe, habitualne utrzymanie się w stanie łaski uświęcającej — oto pierwszy owoc pracy Mistrza - Chrystusa w duszy i w życiu naszem, oto pierwszy warunek, by stać się prawdziwym uczniem Chrystusowym.

2. *Upodobnienie się do Chrystusa.* Nauka i łaska Szkoły Chrystusowej prowadzi nas niewymownie łagodnem a zarazem niewyrażalnie silnem tętnem *ku upodobnieniu się do Chrystusa* czyli do coraz to ściślejszego zjednoczenia się z Bogiem - Człowiekiem, niedoścignionym Wzorem życia i doskonałości naszej. Dzieje się to przez coraz to większy wzrost podanej lub pomnożonej przez sakramenta św. łaski uświęcającej w duszy naszej oraz przez rozwinięcie całego przepięknego organizmu cnót nadprzyrodzonych w życiu naszem, przez rozrost darów Ducha św., wreszcie przez pogłębienie i utrwalenie trzech cnót teologicznych łączących nas bezpośrednio z Bogiem — mianowicie: wiary, nadziei miłości chrześcijańskiej.

„Żyję coprawda, ale już nie ja, żyje natomiast we mnie Chrystus" te słowa wielkiego Apostoła Narodów (Gal. 2, 20) stanowią niezrównane określenie treści nadprzyrodzonego zjednoczenia chrześcijanina z Chrystusem, które polega na co-

4) Ew. św. Jana 15, 4. Tłum. XX. Wujka - Szlagowskiego.

raz to większem i coraz to owocniejszem współudziale w życiu Chrystusa a przez Chrystusa w życiu wewnętrznem Trójcy Przenajświętszej.

Jest to więc najściślejsza wspólnota życia, której nie doznajemy w żadnej innej szkole jak tylko w niewymownem połączeniu z Chrystusem Mistrzem duszy i życia naszego. Zwłaszcza sakrament *Eucharystji św.* posiada ten skutek charakterystyczny, że przeobraża nas w Chrystusa drogą miłości, jak pisze św. Tomasz z Akwinu[5]).

Owoc mistrzowskiej nauki i łaski Chrystusa-Króla czyli upodobnienie się nasze do Boga-Człowieka i Zbawiciela naszego zawiera w sobie pewnego rodzaju mistyczne a rzeczywiste *odtworzenie się tajemnic życia Chrystusowego w życiu chrześcijanina.* Chrystus Dzieciątko betlejemskie, Chrystus-Młodzieniec nazaretański, Chrystus-Nauczyciel i apostoł niestrudzony — a przedewszystkiem Chrystus ukrzyżowany i Chrystus zmartwychwstały żyje w chrześcijaninie, co słucha głosu Mistrza swego i żyje życiem Chrystusowem. Cóż więc dziwnego, że św. Paweł Apostoł woła w liście do Galatów: „Z Chrystusem jestem przybity do krzyża" (2, 19) a św. Piotr, Książę Apostołów, pisze: „Biorąc udział w cierpieniach Chrystusa, radujcie się, abyście także radować się mogli weseląc się w objawieniu chwały jego" (I list 4, 13); że wreszcie jedna z cichych a bardzo świątobliwych Karmelitanek doby obecnej, śp. Siostra Elżbieta od Trójcy Przenajśw. w zachwy-

5) In IV Dist. 12 q. 2.

cie miłości zawołała: „Dusza moja ma być dla Chrystusa jakoby nowem przydanem człowieczeństwem, w którem On mógłby uwiecznić swoje życie wynagrodzenia, ofiary, chwały i adoracji“[6]).

Zaiste, Chrystus Mistrz nasz duchowy podaje nam to, co posiada najwięcej dla nas cennego, mianowicie wspólność życia Bożego, udział we wnętrznem życiu Trójcy Przenajśw., przeobrażenie się w Niego samego, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, a wreszcie miejsce w szczęśliwości wiecznej w domu Ojca, gdzie jest „mieszkań mnóstwo“ (Jan, 14, 2).

3. *Postęp jednostajnie przyspieszony w życiu nadprzyrodzonem.* Czyż wobec tego, my, grzeszni synowie Ewy, — ale teraz przedewszystkiem młodsi bracia w Chrystusie i przybrane dzieci Boże, — nie powinniśmy z całą miłością, gorliwością, ufnością i szczerością rzucić się do świętych nóg, obejmować stopy, kazać przyciągnąć się do N. Serca Boga Zbawiciela i Mistrza naszego? Czyż możemy być nadal letnimi zadawalniając się sentymentalnem uczuciowem a w gruncie rzeczy biernem przywiązaniem do Chrystusa i Kościoła Jego? Czyż będziemy mogli poprzestać na tradycyjnem, „życzliwem ustosunkowaniu się“ do wiary i do życia chrześcijańskiego, co w gruncie rzeczy jest równoznacznem z suchotniczą i mierną średniotą katolicyzmu,

---

6) Soeur Elisabeth de la S. Trinité, Souvenirs str. 180 cytowane u O. Vandeur O. S. B., O mon Dieu, Trinité que j'adore, 195. Louvain 1924.

jeżeli ono nie utożsamia się wprost z bezczynnością w sprawach Bożych i z pewnym bardzo subtelnym indiferentyzmem religijnym, co przy pierwszej próbie załamuje się i pryska jak bańka mydlana?

Czyż raczej nie powinniśmy nasamprzód i przedewszystkiem pamiętać o tem, że jedyną miarą miłowania Boga i Chrystusa — to *bezmiar* Jego miłości? Czyż podobna zapomnąć w życiu swojem o tem, że Chrystus *całe* nasze jestestwo odkupił[7]) i nas *całych* w siebie przeobrazić zamierza? Czyż On o sobie nie powiedział: „Przyszedłem, aby ogień rzucić na ziemię i cóż chcę, jeżeli nie to, by on był zapalon" (Łuk. 12, 49).

Czyż wobec tego nie wypada nam, raz na zawsze, w sposób zdecydowany i nieodwołany, uchwycić sztandar Chrystusa-Króla, więcej: serce nasze złączyć z N. Sercem Jego, życie nasze we wszystkich jego dziedzinach nierozerwalnie połączyć z życiem Jego, słowem wszczepić się w Chrystusa miłością i łaską tak potężnie, że odtąd Mistrz nasz będzie mógł przybliżyć nas do Siebie *ruchem jednostajnie przyspieszonym* zwiastującym coraz to większy wzrost mistycznego Chrystusa w nas?[8]) Czyż zatem nie powinniśmy opuścić ponure ścieżki skutków grzechu pierworodnego, pychy żywota, pożądliwości oczu i ciała, słowem samolubnego egoizmu, źródła wszyst-

---

7) Por. Ks. W. Kwiatkowski C. R. Odkupienie integralne, w Ateneum kapłańkiem t. 27 (1931) 209-226, Włocławek.
8) O. Garrigou-Lagrange O. P. „O drugiem nawróceniu" w Szkole Chrystusowej t. 2 (1951) 52-53, Lwów.

kich grzechów a zaciągnąć się w szeregi zapalonych i wytrwałych zwolenników ofiarnej miłości, światłego i wielkiego a zarazem cichego i pokornego życia katolickiego, życia modlitwy, pracy, cierpienia, życia radości, pokoju i szczęścia?

Czyż umysł i wola i całe nasze jestestwo duchowe a z nim cały człowiek w nas nie powinien raz na zawsze w poddaniu się wobec Chrystusa Boga-Człowieka szukać największej doskonałości i najwyższego szczęścia swojego?

Czyż bowiem nie powinniśmy w zapale Bożej miłości nietylko zatęsknić, ale *urzeczywistnić* te całopalną ofiarę naszego życia osobistego, które o tyle jest wartościowe, o ile jest połączone z Chrystusem i zaofiarowane Bogu, a powtarzać nietylko usty ale czynem i życiem przepiękne słowa cichej karmelitanki z Dijon, S. Elżbiety od Trójcy Przenajśw.: „Zużyj całą moją substancję na Twoją chwałę, niechaj ona się wysączy kropelka za kropelką dla Twego Kościoła" ?[9])

O, tak — życie nasze powinno być gorące, wszechstronnie Chrystusowi Panu poddane i oddane, coraz to więcej się pogłębiające, przebóstwione miłością, nadzieją, wiarą, wyczerpujące się czynem ofiarnym, palące się chwałą modlitwy i męczeństwem pracy — wtenczas Chrystus, Mistrz duchowy jednostek pozna w nas prawdziwych uczniów Swoich. Boć wtenczas będziemy chrześcijaninami prawdziwie Chrystusowymi!

---

9) Souvenirs str. 260 cyt. u O. Vaudeura w dziele przytoczonem, str. 218.

II.

ŚRODKI WEWNĘTRZNEGO ZJEDNOCZENIA Z CHRYSTUSEM, MISTRZEM DUCHOWYM JEDNOSTKI.

Świątobliwej pamięci Ksiądz Biskup Zygmunt Łoziński pisze na str. 174 - 175 swoich „Rozważań majowych dla duchowieństwa" z dobitną słusznością: „...dla wyrobienia w sobie ducha zjednoczenia wewnętrznego z Chrystusem przedewszystkiem dwa przedmioty mają doniosłość bezpośrednią: życie P. Jezusa ewangeliczne i eucharystyczne, i drogi, jakiemi ciebie samego łaska Boża prowadzi; temat pierwszy to teoretyczna szkoła doskonałości, drugi — praktyczna, ściśle z tamtym związany, bo działanie łaski w swej duszy powinieneś starać się badać w świetle nauki ewangelicznej; oba dostarczają ogromnego materjału do zaciągania coraz to nowych węzłów duszy z Chrystusem Panem".

Tak jest w istocie: *Chrystus ewangeliczny* i *Chrystus eucharystyczny* to niedościgniony Mistrz duchowy jednostek, który jedynie nas katolików poprowadzić może w łono Trójcy Przenajświętszej, ku Jej chwale i ku naszemu wiecznemu szczęściu.

1. *Uświadomienie katolickie i ruch rekolekcyjny.* Chrystus - Król jest Mistrzem naszem najpierw jako Prawda odwieczna. Jej to poddaje się *umysł* wierzącego chrześcijanina dostępując w „ofierze umysłu" czyli w akcie *wiary* doskonałości, niewspółmiernie wysokiej bo nadprzy-

rodzonej i niebywałego uszlachetnienia, gdyż łączy on się bezpośrednio z Bogiem i otrzymuje zapoczątkowanie życia wiecznego (inchoationem vitae aeternae). Cnota teologiczna wiary domaga się pierwszorzędnie życia z wiary, czynów świadczących o żywotności tej cnoty, podciągnięcia wszystkich dziedzin życia naszego pod promień zasad i prawd objawionych. Tym sposobem Chrystus Pan, którego św. Augustyn i św. Tomasz tak pięknie nazywają „Nauczycielem wewnątrz nas uczącym“[10]), króluje i w umyśle i w życiu naszem jako niezrównany Mistrz najwyższej, w absolutnym porządku, władzy naszej, mianowicie rozumu.

Warunkiem jednak tego panowania Chrystusa Króla jest ciągłe pogłębianie z naszej strony poznania prawd wiary św. przez *uświadomienie katolickie.*

Istnieje dzisiaj w licznych duszach wiernych katolików bardzo rażący kontrast między nadzwyczaj starannie zdobytą i subtelnie pielęgnowaną kulturą umysłową, zawodowo-specjalną, literacką, estetyczną, ba nawet sportową, kinową i radjową — a bardzo elementarnie ułożoną, w pewnem zamgleniu i w niepewności utrzymaną kulturą nadprzyrodzoną, religijną i katolicką. Ludzie, którzy z zadziwiającą przytomnością umysłu potrafją wyrecytować długi szereg najświeższych rekordów sportowych, nazwiska i zalety gwiazd

10) Por. artykuł „Nauczanie i nauczyciel podług św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu“ w pracy zbiorowej Ks. Dr. St. Brossa „Św. Augustyn“, str. 82-83, 89, Poznań 1930.

filmowych i rodowody koni wyścigowych — stoją z dziwną niezaradnością i biernością wobec prawd objawionych i zagadnień katolickich. Niski poziom uświadomienia katolickiego nietylko nie pozwala nam odróżniać prawdy od błędu, dobra od zła, nietylko nie pozwala na podciągnięcie wszystkich dziedzin życia pod promienie prawd nadprzyrodzonych, ale naraża nawet — nieraz poważnie, — na zmniejszenie się, na zniekształcenie, na utratę wiary św. A to jest ze wszystkich strat najsmutniejsza! Stąd też pierwszem zadaniem naszem w Szkole Chrystusowej jest podciągnięcie naszego uświadomienia katolickiego do takiego poziomu, który równałby się *servatis servandis* conajmniej stopniowi naszej kultury doczesnej, ziemskiej, zawodowej i technicznej.

Pilne uczęszczanie, w duchu wiary, na kazania niedzielne i świąteczne, sumienne i staranne korzystanie z wykładów i konferencyj religijnych, przyswojenie sobie treści Encyklik papieskich i artykułów czasopism katolickich, a nadewszystko codzienne rozpamiętywanie w cichości — życia Chrystusa ewangelicznego, czynny współudział w życiu liturgicznem Kościoła św. i regularne czytanie Pisma świętego, są pierwszorzędnemi środkami postępu na tym odcinku Szkoły Chrystusa — Mistrza jednostek.

Uświadomienie sobie prawd nadprzyrodzonych nie może jednak pozostać tylko teoretycznem lub okolicznościowem rozważaniem umysłu, musi ono raz rozszerzyć się na *dziedzinę woli*

i czynu i zrodzić owoc w praktycznem życiu chrześcijanina, a powtóre spowodować tchnieniem miłości *postęp jednostajnie przyspieszony* naszego życia nadprzyrodzonego. Ku tym celom w opatrznościowe łaski zaopatrzone są *rekolekcje zamknięte* tak gorąco zalecone wszystkim katolikom w Encyklice Ojca św. Piusa XI „Mens nostra". Dusza rekolektująca chadza śladami Matki Niepokalanej, która zachowywała i wyrażała w sercu swojem prawdy Chrystusowe; posuwa się ścieżkami Marji biblijnej, co w zaciszu Betanji wchłaniała w siebie prawdy płynące z ust Zbawiciela i z Serca Jego. I dzisiaj, jak wtenczas zaciszne skupienie rekolekcyjne, modlitwa i rozpamiętywanie prawd Bożych, poufne i stałe obcowanie z Chrystusem — Mistrzem duszy naszej w samotności Betanji rekolekcyjnej, poddanie wszystkich dziedzin naszego życia refleksji i poprawie rekolekcyjnej, nadewszystko jednak szczególne łaski, które Chrystus Pan zsyła na dusze rekolektujące sprawiają, że każde tego rodzaju ćwiczenie duchowne dobrze odprawione jest nietylko potężnem roznieceniem ognia nadprzyrodzonej miłości, wielkiem wzmocnieniem światła wiary, solidnem utrwaleniem rozpędu nadziei niebieskiej, ale równocześnie i odsunięciem się stanowczem od grzechu i ożywieniem pracy nad zdobyciem cnót i przez to wszystko właśnie popchnięciem o krok naprzód poziomu i rozciągłości naszego życia nadprzyrodzonego. Corocznie raz, podczas wakacyj naszych lub w chwili przerwy naszej pracy zawodowej, powinniśmy

wszyscy bez wyjątku przejść „kurs praktyczny Szkoły Chrystusowej“, jak nazwałbym chętnie każde rekolekcje zamknięte. Nadto jednak szczególnie ważną rzeczą jest, by w chwilach nadzwyczajnej wagi, przed wyborem stanu, przed przyjęciem sakramentu małżeństwa, przed ważnemi decyzjami życiowemi, cofnąć się w zacisze poufnego z Chrystusem obcowania rekolekcyjnego i tam uzgodnić całe życie swoje z zasadami Wiary św. i z rytmem miłości Boskiego Serca. Tylko wtenczas, kiedy poddamy w kuźni ćwiczeń duchownych duszę naszą i życie nasze bez zastrzeżeń Chrystusowi — Mistrzowi, ku Jego chwale i ku naszej doskonałości, będziemy mieli prawo zaliczyć się do tych, którzy, jak pisze Ojciec św., przygotują się do trudnego posłannictwa Akcji Katolickiej „przez duchowe urobienie umysłu i serca“[11]).

2. *Uczestniczenie we Mszy świętej i codzienna komunja św.* Najlepsze uświadomienie katolickie, najpobożniej odprawione ćwiczenie duchowne nie będą mogły dźwigać nas na wyżyny stałego z Chrystusem Mistrzem naszym wewnętrznego zjednoczenia, jeżeli sam Zbawiciel ludzkości nie będzie codziennym Zbawicielem nas osobiście, codziennym ośrodkiem szarego życia naszego[12]). W jaki sposób tedy Chrystus Pan sto-

---

11) List J. E. Ks. Kardynała Sekretarza Stanu Gasparriego do J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, z dnia 10. IV. 1929 r. (Mies. kośc. arch. Gn. i Poz. 44 [1929] 80).

12) Nie będziemy wspominać osobno o godnem i skutecznem korzystaniu z sakramentu pokuty, podkreślimy wszakże, że odgrywa ono bardzo ważną rolę w wyro-

suje skutecznie codzienne dzieło zbawienia wobec dzieci Bożych i członków Swego Ciała mistycznego? Odpowie nam na to pytanie książę teologów katolickich św. Tomasz z Akwinu: „...Jak Chrystus przychodząc w sposób widzialny na świat, przyniósł światu życie wieczne... tak przychodząc do (poszczególnego) człowieka sposobem sakramentalnym, sprawia życie łaski... Ten skutek, który męka Chrystusa sprawiła w świecie (wobec ludzkości), sakrament (ołtarza) sprawuje w (poszczególnym człowieku)... Każdy skutek, który sprawuje pokarm i napój materjalny w stosunku do życia cielesnego, mianowicie, że podtrzymuje, pomnaża, naprawia i rozkoszuje, to wszystko sprawia ten sakrament (ołtarza) w odnoszeniu do życia duchowego..."[13]) Współudział we wewnętrznem życiu Bożem, odpuszczenie grzechów, prawdziwy nadprzyrodzony pokarm duszy, połączenie nas w jedności Ciała mistycznego Chrystusa — oto łaski udzielone nam w tym Najświętszym Sakramencie, którego wpływ zmierza specjalnie ku pomnożeniu *osobistej* doskonałości naszej.

Skuteczność bowiem tego sakramentu oznacza się szczególnie tem, że tutaj łaska jest pomnożona i życie duchowe udoskonalone w tym celu,

---

bieniu i otrzymaniu ruchu jednostajnie przyspieszonego naszego życia duchownego i naszego dążenia do doskonałości. Każda spowiedź św., zwłaszcza duszy utrzymującej się zapomocą łaski Bożej w stanie łaski uświęcającej, powinna oznaczać posunięcie się o krok naprzód w życiu wewnętrznem przez żar miłości, głębokość żalu, szczerość wyznania grzechów, moc postanowienia poprawy.

13) Suma Teologiczna III. q. 79 art. 1. c.

by człowiek przez łączność z Bogiem był nasamprzód *sam w sobie* doskonałym i następnie do *czynu* pobudzonym i przynaglonym, by wreszcie doznał owej harmonji wszystkich swoich pożądań i władz, która stanowi pokój osobisty i zarazem nieodzowny warunek pokoju społecznego[14]).

Chrystus eucharystyczny jest zatem codziennym sprawcą naszego bezustannego postępu ku Niemu i naszego przeobrażenia się w Niego, źródłem łaski, która nas coraz to ściślej z Nim łączy i Boży ład i porządek oraz pokój osobisty i społeczny w nader skuteczny sposób wytwarza.

Dwojakim sposobem zaś Chrystus-Hostja uskutecznia codziennie dzieło naszego zbawienia, mianowicie przez dołączenie nas we Mszy św. do Swej niekrwawej Ofiary krzyżowej oraz przez połączenie się sakramentalnie w komunji świętej.

Podczas Mszy św., przez konsekrację, Chrystus-ofiara staje się przytomny pod postaciami chleba i wina; cała rzeczywistość ofiary krzyżowej, wyjąwszy krwawy sposób sprawowania jej na Golgocie, jest tem samem obecna na ołtarzach naszych. Jeżeli zaś my uczestnicząc pobożnie we Mszy św., zwłaszcza w chwili konsekracji, łączymy się duchowo z Chrystusem ukrzyżowanym uwieczniającym dzieło zbawienia naszego, natenczas przeobrażamy się coraz to więcej w Niego i ściągamy na siebie potoki owoców Jego

---

14) tamże in responsionibus.

męki — łaskę i pomoc Bożą ku postępowaniu w doskonałości. Zatem pobożne i coraz to doskonalsze uczestniczenie we Mszy świętej, w ścisłej łączności z kultem publicznym Kościoła św., jest jednym z najlepszych sposobów, by zacieśnić i spotęgawać naszą łączność wewnętrzną z Chrystusem Ukrzyżowanym i tem samem oddać coraz to wszechstronniej i lepiej istotę i życie nasze duchowemu Mistrzowi naszemu. Nie dosyć na tem!

Połączenie się nasze z Chrystusem-ofiarą potęguje się przez to, że przyjmujemy Go rzeczywiście do duszy naszej w komunji świętej. Wtenczas to Zbawiciel ukrzyżowany łącząc się z duszą naszą w sposób sakramentalny, dołącza ją niejako do Swej Najświętszej Duszy ofiarowanej Ojcu Niebieskiemu bezustannie we Mszy świętej, czyniąc z duszy chrześcijanina przyjmującego komunję świętą jakoby ołtarz ofiarny owego odtworzenia niekrwawej ofiary Nowego Zakonu, którego Wieczny Arcykapłan w połączeniu się z naszą duszą dokonuje[15]). Zarazem udziela On nam przebfitości owoców Swej ofiary krzyżowej przez pomnożenie łaski uświęcającej i przez liczne łaski uczynkowe, których błogosławione skutki uwydatniają się nietylko w duszy ale i w ciele i w życiu naszem. Czyż można sobie pomyśleć lepszej i skuteczniejszej szkoły Boskiego Mistrza naszego? Czyż może być lepszy sprawca postępującego sposobem jednostajnie przyspieszonym

15) O. M. V. Bernadot, Dominikanin, Od Eucharystji do Trójcy Przenajświętszej str. 162-163, Lwów 1925.

przeobrażenia się naszego w Chrystusa aniżeli sam Zbawiciel łączący się sakramentalnie w komunji świętej z duszą naszą, która Go z coraz to większą miłością i z coraz to gorętszem nabożeństwem przyjmuje?

A zatem najczęstsze, a nawet codzienne, uczestniczenie we Mszy świętej, częsta, lepiej codzienna, komunja święta są szczytnemi i skutecznemi środkami, któremi Chrystus-Mistrz nasz i Pan buduje królestwo Swoje w duszach naszych, łącząc nas coraz to ściślej z Sobą i przeobrażając nas coraz doskonalej w Siebie.

Czyż wobec tego nie powinniśmy pójść ochoczo, pokornie a wielkodusznie za wezwaniem Papieża Eucharystji, świątobliwej pamięci Piusa X, udostępniając zarówno młodzieży — i jej szczególnie — jak i dorosłym katolikom codziennie uczestniczenie we Mszy św. i przyjmowanie Zbawiciela w Komunji św.? W Najśw. Sakramencie Ołtarza jest Chrystus w szczególnem tego słowa znaczeniu mistrzem duchowym tych jednostek, co będąc wolnemi od grzechu ciężkiego posiadają dobrą intencję. Boć w tym sakramencie i przez ten sakrament sprawuje On w każdym z nas zosobna dzieło naszego zbawienia.

To też rzeczą w nadprzyrodzonym porządku całkiem normalną jest, że katolik żyje w codziennej sakramentalnej łączności z Chrystusem Ukrzyżowanym, że codziennie umiera z Chrystusem na krzyżu i przez to dostępuje zadatku wiecznego zmartwychwstania swego. Bądźmy zatem normalnymi i postępującymi normalnie w

życiu duchownem t. zn. posuwającymi się ruchem jednostajnie przyspieszonym katolikami — a Chrystus mistrzostwa swej boskiej miłości i nam przeobficie udzieli!

3. *Życie cnót. Organizacje katolickie.*

Chrystus Mistrz duchowy jednostek posiada do swej dyspozycji jeszcze inną drogę doskonałości i świętości, mianowicie założenie, rozwinięcie, trwalenie i dopełnienie *życia nadprzyrodzonych cnót* intelektualnych i moralnych, darów Ducha św. a zwłaszcza trzech cnót Bożych, wiary, nadziei i miłości chrześcijańskiej. Od chwili chrztu świętego, w której Syn Boży z Ojcem i z Duchem św. zagościł i do duszy naszej, Boski Mistrz nasz pragnie rozwinąć, pogłębić, rozszerzyć i utrwalić organizm cnót nadprzyrodzonych w jestestwie i w życiu naszem tempem jednostajnie przyspieszonym: „Nie starczy tedy mówić, pisze O. Garrigou-Lagrange O. P.,: Kto nie idzie naprzód, cofa się, — i należy jeszcze dodawać, iż postęp nasz nie powinien znać zwolnień ale powinien się rozwijać ruchem jednostajnie przyspieszonym, gdyż tylko wtedy życie nasze stanie się podobnem do życia świętych z N. Marją Panną, Matką naszą na czele"[16]).

Zatem i cnoty nasze jak pokora, posłuszeństwo, religja, sprawiedliwość, roztropność, męstwo, umiarkowanie i czystość, wiara, nadzieja i miłość powinny się stać coraz to głębszemi i trwalszemi obejmując coraz to doskonalej

---

16) „O drugiem nawróceniu" w Szkole Chrystusowej t. II (1931) 52-53, Lwów.

i wszechstronniej całe życie nasze błogosławionym wpływem swoim. Również i uleganie nasze natchnieniom Ducha św. winno stać się coraz to sprawniejsze i doskonalsze, by Boski Mistrz nasz mógł w życiu naszem prowadzić nas sposobem Bożym a nietylko ścieżkami i środkami ludzkich rozumowań i człowieczej pracy.

Prawda, że punkt ciężkości rozwinięcia się życia cnót nadprzyrodzonych zamyka się w życiu osobistem chrześcijan — jednostek, w czynie, a tu nader ważnem i nieodzownem jest osobiste, wytrwałe dążenie do doskonałości chrześcijańskiej. Jednak wszystkie cnoty nadprzyrodzone posiadają swoje *wynikłości społeczne*, na wzrost wszystkich działa *dobry przykład* bliźnich i *zbiorowe* ich uprawianie[17]); wiele cnót nadprzyrodzonych posiada bardzo daleko idący społeczny wpływ jak np. religja, wiara, nadzieja, miłość, posłuszeństwo i czystość, a niektóre z nich jak sprawiedliwość i miłosierdzie istotną treść swych czynności zamykają w stosunkach naszych do bliźnich — w życiu społecznem.

Dlatego też dla każdego katolika społeczne środki Chrystusa-Mistrza zmierzające do pogłębienia naszego życia duchownego przez rozrost i utrwalenie cnót posiadają nie małe znaczenie a w niektórych okolicznościach stają się sposobem bardzo poważnym i nawet zasadniczym, by wszechstronnie udoskonalić się w Szkole Chry-

17) Patrz pod tym względem artykuł O. Inocentego Bocheńskiego Z. K. „Na odpust“ w Szkole Chrystusowej t. VI (1933) 219-232.

stusa Króla. Słowem: potrzebujemy organizacyj katolickich także dla pogłębienia i utrwalenia naszego wewnętrznego z Chrystusem Panem osobistej łączności.

Posiadamy tutaj uzasadnienie naszych katolickich stowarzyszeń w życiu osobistem jednostki, a dotykamy się tem samem w szczególności roli, którą te towarzystwa odgrywać mogą, co specjalnie są powołane do osobistego udoskonalenia chrześcijan i do przygotowania ich na zbożną i skuteczną pracę w szeregach Akcji Katolickiej.

Wśród nich *bractwa kościelne* a zwłaszcza *sodalicje* zajmują miejsce przodujące. Obfitując w przeróżne a bogate łaski duchowne, oparte mocnemi węzłami na hierarchji Kościoła św., podają one w sposób wielce dostosowany do potrzeb życia współczesnego ową pomoc społeczną dla istoty i życia katolika do nich należącego, urabiają go na żywego członka, dzielnego obrońcę i nieustraszonego apostoła wiary i miłości Chrystusowej. Przygotują one go tem samem pod opiekę Matki Boskiej i innych świętych Pańskich w sposób wytrawny i poważny do trudnego zadania współudziału świeckich w hierarchicznem apostolstwie Kościoła katolickiego czyli do pracy w Akcji katolickiej. Tym sposobem stają się te organizacje jakoby *nowicjatem* owego „opatrznościowego szeregowania gorliwych katolików w zwartych i karnych organizacjach w tym celu, by te doborowe zrzeszenia oddały się na usługi hierarchji i współpracy z nią w obronie, szerzeniu

i zastosowaniu zasad katolickich nietylko w życiu jednostek, ale także w życiu rodzinnem i publicznem, przyczyniając się w ten sposób w wielkiej mierze do odbudowy i krzewienia Królestwa Chrystusowego w całem życiu społeczeństwa“[18]).

Do takiego „nowicjatu“ osobistego przygotowania się do Akcji katolickiej każdy gorliwy katolik wstąpić powinien, w nim winien wytrwać i postępować, korzystając w całej pełni z nadprzyrodzonych łask i z społecznych pomocy, które te zbożne i dzielne organizacje każdemu członkowi przynoszą. Wtenczas dopiero Chrystus-Mistrz duchowy jednostek uzna nas w całej pełni za swoich, gdyż od każdego z nas wymaga On, abyśmy talentów sobie powierzonych nie zakopali w ziemi, ale, zapomocą łaski Zbawiciela, pracą osobistą i pomocą społeczną w dwójnasób pomnożyli i tym sposobem stali się wiernymi sługami wielkiej sprawy Akcji katolickiej, która każdego katolika nietylko teoretycznie zainteresować ale do praktycznej współpracy pobudzić powinna.

(c. d. n.)

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

---

18) List J. Em. Księdza Sekretarz Stanu Gasparriego do J. Em. Księdza Kardynała Prymasa Hlonda z dnia 10 kwietnia 1929 r. (P. Mies. Kośc. dla arch. Gn. i Pozn. 44 (1929), 79).

ŻYCIE NADNATURALNE.

To jeden z wielkich cudów wspaniałomyślności łaski Bożej względem człowieka. Istocie tej rozumnej dał Stwórca nietylko królewskie miejsce na ziemi, wyższe nad świat roślinny i zwierzęcy, ale nadto przeznaczył człowieka do życia wiekuistego w szczęściu, którego ani zmysłami, ani rozumem ogarnąć niepodobna (I. Cor. 2, 9). Św. Piotr Apostoł określa ten stan (II. Pet. 1, 4): *współuczestnictwem w życiu Bożem.* Zaczyna się ono na ziemi, by się przeciągnąć na wieki w radości oglądania P. Boga twarzą w twarz.

Jak to pojąć?

Znaną jest scena z Ewangelji Św. Jana (3. 5—21) tj.dialog Chrystusa z Nikodemem w Jerozolimie. Faryzeusz ten, wybitny uczony, szczery wobec siebie samego, pragnie jednej jedynej odpowiedzi na pytanie: na czem polega to królestwo Boże na ziemi, które Mesjasz głosi, do którego wszystkich powołuje. Słyszy o cudach rozlicznych, na które się Chrystus powołuje, jako na sprawdzian swego posłannictwa i nauki przez Siebie głoszonej. Nie obce mu są głosy rzesz, powtarza przecież za niemi to zdanie: „wiemy, iżeś przyszedł od Boga Nauczycielem, bo żaden tych znaków czynić nie może, które ty czynisz, jeśliby z nim Bóg nie był". (w. 2 tamże). Pragnie więc i on poznać te prawdy wiary przez bezpośrednią rozmowę z Jezusem. Godzina późnego wieczoru jest dla Faryzeusza tego dogodniejszą, by uniknąć zarzutu innych członków Rady Naj-

wyższej. Ówczesne bowiem nastroje „wielu“ (w. 23—25) szły przeciw zrozumieniu osoby i posłannictwa Jezusa, lub zostawały w połowicznej wierze. Prześlizgiwały się raczej po powierzchni słów i obietnic mesjańskich w Starym Zakonie, nie sięgały głębiej do treści faktu „pełni czasu“.

Na pytanie swoje słyszy Nikodem odpowiedź, że pierwszym, nieodzownym warunkiem przyjęcia do Królestwa Bożego jest *odrodzenie duchowe.* (w. 3—12). W ciszy wieczornej objaśnia Chrystus Pan dalej głębszy ton tajemnicy swej godności Boskiej i mesjańskiej, oraz znaczenie odkupienia świata przez śmierć (w. 13—21). Nikodem staje się uczniem P. Jezusa — o czem wspominają Ewangeliści. (Por. Cztery Ewangelje dla wszystkich, wyd. X. Korzonkiewicza, Kraków, 1931, str. 553).

Na tle tego epizodu wysnuwamy pojęcie i istotę życia nadnaturalnego, idąc za nauką Kościoła św. katolickiego. — Zaczniemy od strony negatywnej czyli eliminacyjnej.

Nie jest to życie ciała, ani zmysłów, życie artystyczne, gospodarcze, naukowe, ani życie religijne w ogólnem pojęciu, bo takie życie należy do sfery naturalnej działalności duszy ludzkiej. Musi zatem być czemś wyższem, zaszczepionem przez samego P. Boga na pełnej naturze ludzkiej w rozwoju jej wszystkich władz, czemś nadnaturalnem.

Słowo to *„nadnaturalny“* da się do czterech sprowadzić — według Teologów — tłumaczeń.

A więc:

1⁰ *nadnaturalne życie* — czyli nie na tej samej linji bytu co byt fizyczny, ani jego rozwój czy wykończenie (statyczne lub dynamiczne) w swojej najwyższej ewolucji.

2⁰ Nie można też użyć do tego znaczenia, jako synonimu: *„życie nadzmysłowe"*, bo dusza sama, choć zmysłami nieuchwytna, jest mimo to częścią istotną natury ludzkiej.

3⁰ *„Nadnaturalne"* to nie *„nadziemskie"* życie, bo i dusze odłączone od ciał, nie są już na tej ziemi, a przecież należą do natury ludzkiej.

4⁰ Jest to więc życie odrębne w swem istnieniu i rozwoju od życia organicznego; niewidzialne, choć poznawalne z czynów, przenikające myśli, nastroje, postanowienia. Do tego życia odnoszą się słowa Zbawiciela (Jan, 3. 8): „Duch, kędy chce, tchnie, i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie. Tak jest wszelki, który się narodził z Ducha". Jest to więc *życie z wiary* tu na ziemi i oglądanie Pana tam w wieczności.

Istota życia nadnaturalnego łatwa do zrozumienia przez swój cel ostateczny i posiadanie pełne *prawdy, dobra i piękna* w nieskończoności, w Bogu. Dlatego poznanie samo jest tu na ziemi pośrednie, w wieczności bezpośrednie. Łaska Boża daje początek temu życiu, podnosi duszę, przenosi ją w inne światy, staje się niejako nadbudową życia naturalnego do celów Bożych. Mówiąc konkretnie zaczyna się to życie przez Chrystusa P. dla Boga, z Bogiem i w Bogu, od chwili

chrztu św. płynie w rozwoju dalszym przez Sakramenta św. — zdroje łaski i miłości Boga nadewszystko. (I. Cor. 13. 1—3).

Historja życia nadnaturalnego datuje się od pierwszej chwili stworzenia ludzkości. Obcowanie z Bogiem w raju, uświadomienie Adamowi jego stanowiska wyższego nad inne twory nierozumne, szczęście pełne, zakłócił grzech pierworodny (Gen. 3. 1-9). Sąd Boży i kary wygłoszone, miały jednak w sobie nutę wielkich nadziei (tamże w. 15), bo nie przerywały łączności z Bogiem. Od Adama, przez Noego, Abrahama i Patrjarchów szedł z ludzkością płacz do Pana nad Pany i Króla nad królami tejże ziemi. Wspaniale maluje św. Paweł Apostoł w liście do Żydów (rozdz. 11) obraz wiary i heroizmu cnót wielkich Patrjarchów i Proroków, którzy, mimo wszelkie przykłady grzechu, trwali w cnocie wiary, wysoko patrzeli w przyszłość i ludowi wybranemu przodowali w służbie Bożej. Tak n. p. Eljasz gromi króla Achaba, za odstępstwo czynne od wiary w Boga prawdziwego, tem gorsze, że uwiódł lud i przeprowadził do czci Balaama, bóstwa pogańskiego. Za winy Achaba i ludu głosi karę długiej posuchy. (III. Reg. 17. 1.) Rozkaz Najwyższego stawia Eljasza — po trzech latach — przed królem i ludem. Prorok czyni znów wyrzuty królowi za jego grzechy i wskazuje na ciężką odpowiedzialność jaką ponosi za odwodzenie ludu od Boga. Każe zgromadzić wszystkich, przywieść też kapłanów Balaama, ustanawia znaną próbę z ofiarą. Na modlitwę Eljasza

spada rzęsisty deszcz, dowód, że tylko Bóg sam, jedynym jest prawdziwym Panem (r. 18. 30).

Wielki deszcz łaski Bożej spłynął na wszystkich kiedy Chrystus Pan zstąpił na ziemię, z Siebie złożył ofiarę całopalną, by całą ludzkość do Boga przyprowadzić. „Albowiem — słyszy Nikodem — tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan 3, 16). Tem się tłumaczy zaszczepienie życia nadprzyrodzonego w duszach ludzkich.

Pedagogika życia nadnaturalnego czerpie swe zasady z powyższych słów Zbawiciela. Konieczność wiary i miłości, dla łączności z Bogiem, i organiczna przynależność do Chrystusa Pana w Kościele, przez Niego założonym, są tu czynnikami i sprawdzianem siły tego życia nadprzyrodzonego dla przeobrażenia człowieka według myśli Zbawiciela.

Lwów. *O. Dr. Zygmunt Ogarek Z. K.*

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Zygmunt Ogarek Z. K.*

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej — Lwów. pl. Dominikański 2.